

# Najważniejszy jest ciepły spokój

665

## Rozmowa z Beatą Fudalej, aktorką Starego Teatru w Krakowie

— Jedno jest pewne, wybrałaś ciężki kawałek chleba!

— Zdawałam sobie z tego sprawę, ale strach przed tą niepewną, choć świadomie wybraną drogą życiową, ogarnął mnie dopiero po zdaniu egzaminu. Przedtem towarzyszyła mi jedynie chęć osiągnięcia celu, po egzaminie zaś euforyczna radość i... pierwszy w życiu kac, związany z oblewaniem wydarzenia.

— Wszyscy krakowscy absolwenci PWST marzą o scenie Starego Teatru...

— Na 3. roku studiów otrzymałam propozycję zagrania Albertynki w „Operetce” Gombrowicza, z ładną obietnicą angażu. Jak wiadomo, Albertynka musi być w finale naga na scenie. Odmówiłam. Postraszone mnie, że być może wyląduję na scenie grudziądzkiej... Miło mi było, gdy po ukończeniu studiów mogłam panu reżyserowi „Operetki” podać rękę i przedstawić się jako młodsza koleżanka.

— Utkwiła mi w pamięci Twoja Liza w „Braciach Karamazow” zagrana na wózku inwalidzkim.

— Z tym przedstawieniem łączy się zabawna anegdota. W czasie przerwy moi znajomi usłyszeli rozmowę dwóch pań: Zobacz jak to miło, że kaleki też obsadzają! Był to dla mnie największy komplement!

— Stanowiący dowód, jak przekonująco zagrałaś tę postać. Czy był już taki moment w życiu, że żałowałaś wyboru Twojej drogi zawodowej?

— Nie, choć nasz zawód jest trudny, ulotny i bez perspektyw finansowych. Jest nas sporo w tym teatrze, więc nie można liczyć na obsadę w każdej premierze. Ale też nie można siedzieć i mieć za złe, że się nie gra. Należy coś robić poza teatrem. Stąd wzięło się moje śpiewanie, Lubię śpiewać, choć prawdę powiedziawszy, wolę grać w brydża czy palić papierosy. Postanowiłam jednak sprawdzić się w tej dziedzinie i tak doszło do przeglądu piosenki aktorskiej we Wrocławiu.

— Wróciłaś z nagrodami, z obiecany stypendium w Londynie, z nazwiskiem zapamiętanym przez fanów festiwalu.

— Myślę, że dlatego, iż podeszłam do tego zadania humorystycznie. Zarówno mój duet z kolegą Pawłem Miśkiewiczem, jak i „Rebeka”, którą tak niepowtarzalnie śpiewa Ewa Demarczyk, były próbą żartu wokalnno-aktorskiego i to chwyciło. Nawet snuto domysły, że pewnie jestem Żydówką...

— Taka nagroda festiwalowa nie tylko dodaje prestiżu, także ustawia na przyszłość?



Fot.: JDWIGA RUBIŚ

**BEATA FUDALEJ** — talent aktorski i wokalny. Od pięciu lat aktorka Starego Teatru w Krakowie, posiadająca w swojej niedługiej biografii znaczące osiągnięcia, pięknie zagrane role.

Z grona fanów teatralnych przeszła do szkoły teatralnej, uprzedzając rodzinę o

— Planuję dalsze śpiewanie, ale pracuję wyłączanie nad repertuarem, który interesuje mnie jako aktorkę, który ma kontekst teatralny. Teraz przygotowałam, do pięknie napisanej muzyki, „Małgorzatkę” Tuwima. Mam też w swoim repertuarze śpiewany monodram do tekstów Witkacego, z muzyką Zbigniewa Raja, który — odpukać — przyjmowany jest życzliwie i z humorem. W tym roku za parę dni wystąpię na jubileuszowym 15. przeglądzie wrocławskim, podczas którego odbędzie się koncert laureatów i to w formie starannie przygotowanego spektaklu!

— Masz opinię bardzo samodzielnej.

— Coś w tym jest. Parę lat temu podjęłam próbę wyprowadzenia się od rodziców i odtąd mieszkam

swoim aktorskim starcie na dwa tygodnie przed egzaminem wstępnym. Decyzja ta wzbudziła szczery śmiech rodziców, który nie wątpię, zamienił się w szczery podziw, kiedy spośród 350 kandydatów na aktorów egzamin zdało 17, a wśród nich znalazła się Beata!

sama w wynajmowanych mieszkaniach. Przy dość dużym zadłużeniu kupiłam małe mieszkanie, które przechodzi właśnie remont. Mam zdezelowanego małego fiata, mnóstwo książek, nagrań, bibelotów, pamiątek (nawet notatki szkolne), które co raz przenoszę do innego mieszkania. Nietatwe to życie, ale uznałam, że w wieku 27 lat pora się usamodzielnic. Wiele moich rówieśnic ma już pozakładane rodziny i dzieci. Bywają dnie, że wiele czasu spędzam na słuchaniu muzyki klasycznej — kiedyś namiętnie bywałam w filharmonii. Jestem nocnym markiem, kładę się późno spać, za to — jeżeli nie mam prób — śpię do 12 w południe. Dużo czytam. Należę do osób roztargnionych, niezdyscyplinowanych (poza teatrem!), nie znoszących i nie rozumiejących biu-

rokracji. Kiedy zdarzyło mi się przy kupowaniu mieszkania podpisywać enty już dokument, zaczęłam się zastanawiać, czy się moje nazwisko pisze się przez „u” zwykle czy kreskowane? Byłam kompletnie skolowana.

Lubię wybrany sposób życia. Jestem z natury towarzyska, toteż nie umiem żyć bez telefonu. A kiedy dopadają mnie wyrzuty sumienia z powodu lenistwa, uczę się języków obcych. I uważam, że w każdym z nas tkwi mroczny dramat i czysta komedia.

— Masz też opinię dziewczyny o dużym poczuciu humoru i szaleńczych pomysłach...

— Tak mnie odbiera większość znajomych, choć czasem, gdy usiądę sama w domu, oceniam siebie jako smutną stuletnią staruszkę.

— Nie byłoby wygodniej żyć pod opieką mamusi...?

— Nie, zawsze byłam samodzielna. Już w liceum zarabiałam na swoje zachcianki. Na wakacjach w Izraelu zarobiłam na malucha. Teraz muszę zarobić na remont mieszkania. U rodziców bywam często i czuję się szczęśliwa w otoczeniu rodziny, ale i zadowolona, że nie siedzę im na głowie.

— Często bywasz zakochana?

— Radzę sobie, dziękuję. Są to sprawy najważniejsze w życiu.

— Jaki jest stosunek sław teatralnych w średnim i starszym wieku do młodych aktorów?

— W naszym teatrze znakomity. Różnica wieku się zaciera. Człowiekiem, z którym najłatwiej było mi przejść na ty, był p. Julian Grabowski, kochany grubasek o dużym poczuciu humoru (w wieku mego dziadka!) i ciepłe promieniującym na wszystkich. Najtrudniej z p. Jerzym Trelą, moim byłym rektorem, który za siódmym podejściem powiedział: Słuchajże, mów mi Jurek, bo ja nie będę ci mówił pani. Zresztą uczynił mi kiedyś komplement: Słuchaj, mój syn chciałby ci zrobić zdjęcia, bo ty masz taki pop... ryj!

— Podobno masz za sobą okres buddyjskich medytacji?!

— Lekka przesada. Było to w czasie mojego załamania osobistego, które w konsekwencji przerodziło się w nerwicę. Takie antidotum na stres. Ten paromiesięczny okres medytacji zlikwidował mój ówczesny stan, pozwolił mi uspokoić się zupełnie i uwierzyć, że najważniejsza jest harmonia, że nie ma dobrego czy złego, nie ma czegoś co jest lepsze, nie ma rozumu nad uczuciem, a uczuć nad rozumem. Najważniejszy jest ciepły spokój.

Rozmawiała ALINA BUDZIŃSKA